

# Sławomir Magala

---

## Po co seniorom kultura?

---

Studia Kulturoznawcze nr 2 (4), 25-34

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## SŁAWOMIR MAGALA

Uniwersytet Erazma w Rotterdamie  
Rotterdam School of Management

### Po co seniorom kultura?

W chwili gdy pisałem ten esej, tylko trzy i pół roku dzieliło mnie od oficjalnego zaksięgowania jako „seniora”, czyli od obecnego wieku emerytalnego, który zaczyna się zmieniać zarówno w Holandii, jak i w Polsce, ale dla mnie akurat zbyt wolno, więc jeszcze mnie nie obejmie. Gdy przysposabiam swój esej do druku, od emerytury dzieli mnie o rok mniej, czyli dwa i pół roku. Sprawia to, że o seniorach w tytule nie piszę z dystansem, ale w poczuciu, że niedługo sam się do nich zaliczę. Niekiedy już się zaliczam – podczas zwiedzania wystawy „David Bowie is...” w londyńskim muzeum Wiktorii i Alberta, za wstęp zapłaciłem mniej, bo przysługiwała mi ulga dla seniorów (obywateli powyżej 60. roku życia). Po co juniorom kultura? Po co seniorom kultura? Po co kultura ludziom w średnim wieku albo w ogóle? W pewnym sensie pytać należy jednak o to, po co kultura w ogóle, jakie ma znaczenie w naszym życiu, niezależnie od tego, w której fazie życia właśnie się znaleźliśmy. Wówczas pytamy, wraz z filozofami, o związek naszych czynów i słów z wartościami, o które warto walczyć, z cnotami, o które warto być posądzanym przez innych. Kultura jest bowiem wówczas jak gdyby moralnym zwierciadłem, w jakim się przeglądamy, kształtując nasz charakter i dokonując wyborów. Dotyczy zatem wszystkich grup wiekowych, a nie tylko – jak w tym wypadku – seniorów. Ale nie podważa to celowości pytania o to, jak się sprawy mają z konkretną grupą wiekową, np. seniorami.

Jeśli jednak najpierw chcemy sobie odpowiedzieć na ogólniejsze pytanie o to, jak kultura nam towarzyszy w spotkaniach i rozmowach z innymi ludźmi, to zawężanie problemu uczestnictwa w kulturze do jakiejś szczególnej grupy demograficznej uważam za niewłaściwe. Jak wiadomo, w całej Europie trwa renegocjacja wieku emerytalnego – i słusznie, bo utrzymywanie przepisu prawnego ustalonego dla robotników przemysłowych z początku XX wieku nie ma sensu. Policjant nie powinien iść na emeryturę, mając 50 lat, a pro-

fesor uniwersytetu nie musi, mając lat 65. Być może powinni ustąpić miejsca w drabinie profesjonalnych biurokracji młodszemu (choć wcale nie wiadomo, czy biurokracje będą aż tak popularną formą organizacyjną w przyszłości), ale zesłanie seniorów na ogródki działkowe albo rejsy po Morzu Karaibskim jest niemądre. Nikogo nie należy zsyłać, a różnorodność demograficzna jest równie cenna jak każda inna. W końcu właśnie działkowiczom zawdzięczamy wiedzę o tym, że pszczoły należy ochraniać przed wyginięciem, a miód z kwiatów odwiedzanych przez pszczoły na miejskich balkonach i w miejskich parkach bywa czystszy i zdrowszy niż ten zbierany z wiejskich pól pod grubą warstwą środków owadobójczych i innych. Działkowicz to nie musi być uciekinier z rynku pracy, to może być pionier nowego stylu życia.

Zmiany w kulturalnej interpretacji naszych tożsamości zachodzą nie tylko w wymiarze wieku – renegocjujemy także podziały seksualne (być mężczyzną to także brać urlop ojcowski, być lesbijką to w niedalekiej przyszłości także zawierać związki małżeńskie i adoptować dzieci). Renegocjujemy nasze podziały i role zawodowe (kasty medyczno-prawnicze tak rozpaczliwie broniące interesów korporacyjno-klanowych w Polsce już się sypią, choć lekarzom trudno zrozumieć, że pora pójść w ślady taksówkarzy i kupić kasy fiskalne). Powoli, ale systematycznie przygotowujemy się do bliskiej już rewolucji edukacyjnej (ścieżki zawodówek, matur i magisterek zaczynają się splatać w nieoczekiwane kombinacje, habilitacja jest krytykowana jako narzędzie kastowej dyktatury akademickich hierarchów, wdrażanie wynalazków, odkryć i innych patentów zaczyna być sportem akademickim z olimpijskimi laurami dla twórczych zawodowców i bardzo poważnymi bodźcami finansowymi). Nawet nasze tożsamości religijne poddawane są zmianom i przebudowie ze wszystkich stron (odrzuć autorytetu kleru w kwestiach aborcji albo zapłodnienia *in vitro* to wynik emancypacji wiernych spod dyktatury kleru, ale i sam kler wyrwał się spod własnej dyktatury – papież może pójść na emeryturę albo jeździć autobusem, nie sądzę, by celibat albo zakaz wyświęcania kobiet przetrwały zbyt długo). Proszę zatem zauważyć: wszystko jest renegocjowalne w kwestii tożsamości oraz ról społecznych – wiek, płeć, zawód, wykształcenie, duchowość (np. religijna, ale niekoniecznie). Wiek też bywa renegocjowalny – bo chcemy przesunąć wiek emerytalny w górę, a wiek pójścia do szkoły w dół. Płeć – bo role się zmieniają w zakresie wychowania dzieci, a także w rewaloryzacji kobiecości, kobiecego podejścia do stosunków międzyludzkich i pożądanej temperatury uczuciowej na co dzień, a homoseksualizm czy lesbijstwo przestają stygmatyzować i wykluczać z normalnego życia. Zawód – bo w zakresie budowy uznania zawodowego (bezsronnie ocenianym wysiłkiem i twórczością, a nie hierarchicznymi przywilejami z wystugą lat) odchodzimy od sztywnych hierarchii, takich jak wojsko, Kościół katolicki czy tradycyjny uniwersytet. Zawód – bo prawie wszystkie zawody przechodzą poważne przemiany, niektóre umiejęt-

ności zawodowe przestają być monopolistycznie strzeżonym przywilejem, do którego dostęp jest starannie ograniczany (np. aplikacje adwokackie), niektóre role zawodowe się odwracają (firmy ubezpieczeniowe dyktują warunki lekarzom, pacjenci traktują lekarzy jak konsultantów i sprawdzają ich decyzje, uprzednio zastrzeżone dla lekarzy monopolistów). Duchowość też jest renegegowalna, bo pielgrzymki do Częstochowy, Lourdes czy Santiago di Compostella są podejmowane także przez ateistów, a kształt instytucjonalnej więzi kościelnej jest podawany w wątpliwość zarówno przez świątłych laików, jak i papieży, którzy zaczynają odchodzić na emeryturę albo jeździć autobusem.

Wykształcenie też nie ma takiego samego znaczenia jak 50 lub 25 lat temu. Po pierwsze, jest wstępem do edukacji permanentnej i samorozwoju. To, co kiedyś było przywilejem geniuszy i wyjątkowych twórców, teraz stało się powszechnym obowiązkiem i jest wymagane od wszystkich. W związku z tym, że nie da się wykształcić optymalnie przystosowanego do posługiwania się jeszcze w tej chwili nieznanymi technologiami fachowca, oświata musi drożeć. Wykształcenie jest coraz droższe, bo zmusza do sięgania po fachowców, po praktyków, po ćwiczenie w twórczym rozwiązywaniu problemów, których jeszcze nie znamy. Do zbudowania zwykłego stołu wystarczyli drwal, wozak i stolarz, ale do zbudowania myszki komputerowej trzeba już setek tysięcy, milionów ludzi zapracowanych w najróżniejszych dziedzinach, ludzi, którzy w dodatku nie muszą nic o sobie wiedzieć. Po drugie, wykształcenie jest coraz bardziej zróżnicowane, bo odzwierciedla rosnącą specjalizację w społecznych podziałach pracy. Po trzecie, jest coraz bardziej otwarte na pragmatyczne przerwy w nauce i wpływy pozbawionej statusowej otoczki sieci jednostkowych relacji na przykrajanie i twórcze zastosowania wykształcenia w życiu pozaszkolnym.

Studenci, którzy studiują, aby napisać dwie prace magisterskie, oraz płać coraz więcej za studia, muszą faktycznie znajdować zatrudnienie, które uzasadni taki wkład pracy i pieniędzy oraz pozwoli spłacić długi zaciągnięte na zdobycie tego wykształcenia. Co się jednak stanie, gdy w pewnym momencie miliony studentów staną wobec rynku pracy, na którym nie będzie tak dobrze płatnych propozycji, by można było spłacić długi i wyjść na swoje? Nie trzeba być przedstawicielem lewicy (ostatnio pisał o tym guru wielkich firm z Doliny Krzemowej, Jaron Lanier w szkicach *Do kogo należy przyszłość?*, czyli *Who Owns the Future?*), by wysuwać postulaty radykalnej zmiany rynku pracy, której nie muszą już wykonywać wszyscy obywatele naszych społeczeństw, bo stać nas na to, by się wyżywić i rozwijać gospodarczo przy pełnym zatrudnieniu coraz niższego procentu obywateli. Mówiąc brutalnie – nie ma konieczności historycznej, by wszyscy pracowali. Nie musimy bezrobocia traktować jako stygmatu. Może o tym, kto będzie zatrudniony, powinna decydować loteria? Ale pod warunkiem, że niezatrudnieni też mogą mieszkać, jeść, chronić zdro-

wie, zdobywać wykształcenie oraz uczestniczyć w życiu społecznym i kulturalnym. Jeśli pracy jest mniej niż chętnych do jej wykonywania, może warto się zastanowić, czy obywatele muszą pracować najemnie, żeby móc uczestniczyć w rozmowie ludzkości (czyli kulturze) i współistnieć na godziwym poziomie (czyli funkcjonować jako uspołecznione jednostki w relacjach nawiązywanych nawet wtedy, kiedy nie są formalnie zatrudnieni). Pozostałym trzeba zaś zapewnić środki do godziwego życia, niekoniecznie w związku z płatnym zatrudnieniem. Nie jest to myśl nowa, już Arystoteles miał takie pomysły, patrząc na roboty świata starożytnego i widząc w nich lekarstwo na niewolniczą pracę, że o Marksie nie wspomnę. Oburzeni i ruch 99% już o tym przypominają.

Wydaje się, że po obłędzie neoliberalizmu, który zamroził rozwój społeczny w hierarchiach rynkowo-państwowych, zaczynamy wchodzić w nowy okres zaangażowania publicznego obywateli na całym świecie. Ruchy takie jak „oburzeni” (w Polsce czy Hiszpanii), Occupy Wall Street i 99% (w USA) to zapewne sygnały, że skończyło się medialne upojenie ideologicznym apetytem na jednostkową konsumpcję jako wyznacznik sensu życia (nie tylko seniorów). Nie wchodząc w szczegóły tej coraz wyraźniejszej reaktywacji sfery publicznej, poprzestańmy na stwierdzeniu, że jest ona związana z pewnymi zmianami klimatu w kulturze. Czym jest taki klimat kulturalny? O klimacie mówimy, patrząc na kolejne prognozy i rejestracje pogody (powiedzmy, temperatury roczne, opady, dni słoneczne), a i o kulturze mawiamy w wymiarach regionalnych, narodowych, kontynentalnych, rocznych, stuletnich. Praktycznie (ale i ontologicznie) rzecz biorąc, życie społeczne jest strumieniem wydarzeń, w trakcie których jednostki oraz ich mniejsze lub większe skupiska spotykają się (np. fizycznie, ale niekoniecznie) i porozumiewają (najczęściej językowo, ale niekoniecznie). Jeśli na te wydarzenia spojrzymy z punktu widzenia interakcji, to będziemy opisywać coś, co utarło się nazywać społeczeństwem. Jeśli spojrzymy na te wydarzenia z punktu widzenia komunikacji, to będziemy opisywać coś, co utarło się nazywać kulturą. Zatem najogólniej mówiąc, seniorom, jak wszystkim innym, kultura jest potrzebna, bo dzięki niej łatwiej mogą porozumiewać się z innymi (a nawet z samymi sobą). Kulturę często fetyszyzowano; holenderski inżynier i psycholog społeczny Geert Hofstede uznał na początku lat 70., że kultura to coś w rodzaju software’u instalowanego w hardware naszych mózgów przez rodzinę, szkołę i zakłady pracy. A ponieważ rodziną, szkolnictwem i rynkiem pracy opiekuje się państwo narodowe, łatwo więc było zrobić krok dalej i stwierdzić, że nasze kulturalne software’y są głównie produktem matrycy narodowej. Jarosław Kaczyński, Donald Tusk, Jan Kulczyk i Doda mają w myśl tej teorii, interpretowanej dogmatycznie, stanowić klony tej samej komórki macierzystej, polskiej kultury narodowej. Takie zabiegi, polegające na próbie przewidywania zachowań na podstawie procentu uległości wobec władzy w kulturach narodowych, już doprowadziły do poważnych

kłopotów z legitymizacją teorii (homogenizacja w ramach kultury narodowej raczej nie ułatwia wyjaśnienia zachowań ani poglądów) oraz do wycofywania się badaczy w naukach społecznych z esencjalistycznego podejścia do kultury, charakterystycznego dla Hofstede'a, dla jego popularyzatorów jak Trompenaars czy dla zespołów pracujących nad projektem GLOBE, zapoczątkowanym przez Roberta House'a. Innymi słowy, powrócono do poszukiwania raczej korelacji niż łańcuchów przyczynowo-skutkowych, odchodzi się od wyjaśniania jednoczynnikowego (dla Marksa była to klasa, dla Freuda – popęd płciowy, dla „hofstedystów” – kultura), sięgając do rozróżnień między odmiennymi a równoległymi procesami komunikacji i interakcji, które zazwyczaj nazywa się „kulturą” – po to, by spojrzeć na to, co jest poza „kulturą”, a co też wpływa na wydarzenia i zachowania. Jak mawia jeden z najsurowszych krytyków Hofstede'a, Brendan McSweeney, kultury to fuzje, remiksy, rekombinacje:

Powstają i są przerabiane poprzez wymianę, naśladownictwo, krzyżowanie, wchłanianie, przetasowanie, podróże, handel, podboje [...]. Wielorakie i różnorodne wpływy i niespójność kultury dają wolną przestrzeń ograniczonej podmiotowości – wolnej woli, ale nie dowolnej<sup>1</sup>.

Wszystko jest renegocjowalne i prawie wszystko faktycznie się (re)negocjuje; zażarte spory wiedzione w naszych społeczeństwach na temat aborcji (morderstwo w świetle godności życia poczętego czy prawo kobiet do decydowania o własnej macicy) albo małżeństw homoseksualnych (zero tolerancji dla zбочzeń czy pogląd, że odmienne upodobania seksualne powinny być traktowane na równi z tymi, które są częstsze) są tego najlepszym dowodem. Negocjuje się więc także uczestnictwo wszystkich obywateli, w tym seniorów, w kulturze. W świetle powyższych uwag o procesach hybrydyzacji i miksowania w kulturze myślę, że można wymienić kilka powodów, dla których „kultura” jest niezbędna w życiu wszystkich obywateli współczesnych społeczności. Po pierwsze dlatego, że kultura to nie jest ogród muzealny z kolekcją ładnych przedmiotów i przedstawień, którymi należy się wzruszać, kiedy nas po nim oprowadzają nauczyciele, księża, zawodowcy z mediów oraz inni ideolodzy. Oczywiście w kulturze, np. w takiej jej dziedzinie jak sztuka, widać starcia i konflikty rozgrywane w gospodarce albo w polityce. Ale z tego, że elita kapitalistycznych właścicieli oraz zarządców kapitału dzieła światowego kanonu sztuki uczyniła swoistą monetą statusową, która jest nabywana na aukcjach, nie wynika, że sztuka to po prostu trochę lepsze złoto, w które należy inwestować albo którego posiadania należy zazdrościć. Przeżycia estetyczne nie mu-

<sup>1</sup> B. McSweeney, *Fashion founded on a flaw: The ecological monodeterministic flaw of Hofstede, GLOBE and followers*, referat napisany na moje zaproszenie i wygłoszony 20 czerwca 2013 r. na konferencji „Cultural (Ex)change Rates of Social Values” w Rotterdam School of Management Uniwersytetu Erazma w Rotterdamie.

szą być uzależnione od tytułu własności – z reguły zresztą nie są. Unikalność dzieła sztuki jako niepowtarzalnego przedmiotu materialnego to tylko jeden ze smaków oferowanych w ramach kulturalnej konsumpcji, i nie ma wcale dowodów na to, że zachwyty reprodukcją albo digitalnym przesłaniem tego samego dzieła nie jest równie cenny w pobudzaniu wyobraźni i ogólnej poprawie jakości życia, co oryginał na własność. Nie ma też jednorodności ani obowiązku głosowania na jeden smak czy jeden wzorzec gustu. Jeśli kogoś Mickiewicz albo Goethe nie wzrusza, to zawsze ma do wyboru Białoszewskiego albo Becketta, jeśli zawiedzie Białoszewski, to może być John Lennon, Bob Dylan, Leonard Cohen albo Edward Stachura. Kultura to repertuar nieprzewidywalnych teatrów objazdowych oraz coś, co rodzi się z niezliczonych improwizacji życia codziennego, a nie magazyn ze skarbem w ufortyfikowanym środku banku wartości strzeżonym przez nauczycieli i autorytety. Tak błędnie sądzono na lewicy – od frontów ludowych do „muzeum wyobraźni” Malraux. Panoczek z oświeczonej klasy średniej łaskawie otwierały masom wejście na salony kulturalnej konsumpcji. Skończyło się to tryumfami Hollywood na trupach teatru pudełkowego albo opery oraz popularnym eksterytorialnym piractwem Radia Luxemburg. Obowiązkowe dostawy kultury dla ludności rządzonej przez jedynie słuszną elitę władzy skończyły się zapychaniem widowni żołnierzami, uczniami i więźniami. Swoje odsiedzieli, ale nic z tego nie wynikło. Kultura poszła gdzie indziej. Jak życie.

Kultura, mówiąc najkrócej, to wielogłosowa, nieustająca rozmowa ludzkości samej ze sobą, dzięki której nasze własne, prywatne i osobne rozmowy wewnętrzne i zewnętrzne, nadające sens nam i dziejom, są bogatsze, bardziej twórcze i uspołeczniające. Seniorzy, juniorzy i ludzie w średnim wieku bardzo się bogacą akumulacją przeżyć kulturalnych, ale też wzbogacają innych (jeśli murarz, którego najmują do prac domowych, pożycza ode mnie CD Jana Garbarka czy Leszka Możdżera, to się cieszą. Może następnym razem pożyczą *Tren Finnegana*). To bogactwo jest widoczne, np. chętniej i częściej uczestniczą w inicjatywach obywatelskich. Nie grywają samotnie w kręgle i nie snują się po dziwnych zakamarkach Sieci. To jest zatem pierwsza część mojej odpowiedzi na pytanie „Po co seniorom kultura?” – część nie tylko dla nich, seniorów, specjalnie przeznaczona. Kultura jest niezbędną, bo stanowi umowną nazwę rozmowy, jaką prowadzimy ze sobą i z innymi. Dzięki takiej rozmowie łatwiej nam zrozumieć, kim jesteśmy i o co nam chodzi. Z takiej rozmowy nikt nie może zrezygnować, jeśli nie chce zrezygnować z pełni bycia, np. bycia sobą, czyli kimś. Druga część mojej odpowiedzi jest bardziej specyficzna.

Im częściej i chętniej wszyscy ludzie, a więc i seniorzy, uczestniczą w inicjatywach obywatelskich, tym większe są szanse społeczności, w której żyją, na to, że stając oko w oko z problemami, potrafią sobie wyobrazić bardziej twórcze, skuteczne, prospołeczne, rozwojowe, korzystne i humanistyczne,



przyjazne ludziom i środowisku rozwiązania. Dzięki uczestnictwu w kulturze potrafimy wyjść poza ograniczenia narzucane nam przez rosnącą złożoność interakcji, w które wchodzimy, rosnące wymagania hiperkomunikacji i piętrzące się skutki uboczne skądinąd pożytecznego postępu. Ale dla seniorów takie uczestnictwo jest znacznie ważniejsze. Junior staje przed koniecznością określenia swojej tożsamości w dziedzinie zawodowej (będę socjologiem kultury albo wizażystą, inżynierem od mostów albo fizjoterapeutą, monterem iPadów albo biochemikiem molekularnym), erotyczno-seksualnej (będę wiernym małżonkiem albo przedsiębiorczym singlem), pokoleniowej (będę należał do klubu rówieśników z kontrkultury studenckiej lat 70. albo do Rotarian), sportowej (będę kibicem Lecha Poznań albo graczem polo), narodowej (będę Polakiem i nie dam się doprowadzić do ostateczności przez historię) i wszystkimi innymi dziedzinami życia, które odkrywa, które przymierza i w które wchodzi, niejako naturalnie naliczając sobie kolejne urodziny. Senior nie może się poddać takiej naturalnej kolei rzeczy, bo naturalność skończyła się wraz z zamknięciem kariery zawodowej emeryturą. Senior musi wybierać częściej, głębiej, powściągliwiej i trafniej. Dlatego nie ma czasu na rzeczy mniej ważne. Plewy żywota nauczył się odrzucać, a teraz nawet odrzucać musi, jeśli chce zdążyć. Wbrew pozorom znaczny postęp w dziedzinie telekomunikacji, bardzo zindywidualizowanej oraz mobilnej, nie doprowadził do przedłużenia fascynacji młodością i młodym konsumentem jako dominującym „typem” wzorowego konsumenta-uczestnika. Seniorzy także skorzystali z iPadów albo iPhone’ów, a w dodatku łatwiej im włączyć się w nurty dyskusji publicznej. Egalitaryzm Wikipedii sprzyja także seniorom, bo w ogóle sprzyja zwalczaniu korporacyjnych przywilejów akademickich elit, które już dawno należało ograniczyć.

*Pensionado* to nie jest tożsamość na pełnym etapie jednostkowego istnienia, lecz czysty przypadek chronologiczny i organizacyjny, który wymaga dopełnienia już nie „mimowolnie”, z rytmem kolejno podsuwanych społecznych inicjacji, lecz z własnego wyboru, z własnych planów, wartości, dążeń. I to jest moja druga teza o seniorach i kulturze, już specyficzna dla nich jako grupy wiekowej. Seniorzy są swobodniejsi w wyborach własnej tożsamości. Już nie muszą po raz pierwszy wykazać się i wybić. Mają doświadczenie, mogą sięgać głębiej, szerzej i częściej do źródeł i baz danych, by swoje uczestnictwo i wkład we wspólne przeżycia wzbogacić. Wikipedia jest dla wszystkich, ale bardzo młodzi, jeszcze nieobjęci społecznym podziałem pracy, i bardzo dojrzały, już nim nieobjęci, mają więcej czasu i wprawy w selekcjonowaniu i wykorzystywaniu jej zawartości. Senior dzieckiem podszyty? Mogę zdecydować, że zostanę „człowiekiem bez właściwości”, ale mogę też być aktywnym uczestnikiem życia, partnerem moich współczesnych, także młodszych i dużo młodszych. Mogę chcieć być partnerem, który nie chce się pogodzić z lekkomyślnym spychaniem kultury na margines rynku i państwa (tak jakby sukcesy na rynku



i w polityce międzynarodowej nie zależały w ostatniej instancji od wartości negocjowanych i wynajdywanych poprzez rozmowę, jaką jest kultura)<sup>2</sup>.

Seniorzy, podobnie jak juniorzy, mogą się wydobyć z getta sprofilowanych konsumentów oraz urabianych politycznie dawców głosów w wyborach (bo tak traktują obywateli współczesne partie polityczne). Mogą – jeśli potrafią wykorzystać swobody, jakie niesie ze sobą np. Wikipedia, dość niebezpieczna dla telewizyjnych quasi-autorytetów, którymi się otaczają współczesne elity polityczne i ich medialni poplecznicy. Jak mówi jeden z młodszych badaczy fenomenu Wikipedii, Dariusz Jemielniak:

[...] istotną częścią uprzedzeń wobec Wikipedii jest także swoista gra o społeczną legitymizację, w której naukowcy bronią swojej wyłącznej pozycji jako autorytetu wiedzy. Wreszcie, ideologia egalitaryzmu i „mądrości tłumów” kłóci się z oświeceniowym przekonaniem o mądrych elitach, które niosą kaganek masom. Nawet nowoczesne (i światłe) koncepcje Habermasa i dialogu społecznego opierają się na założeniu takiej dychotomii: elity są mądrzejsze od całej zbiorowości. Tymczasem model Wikipedii pokazuje, że „milion oczu czyni każdy problem banalnym” i że suma wiedzy pozyskanej w ramach otwartej współpracy wielu zwykłych ludzi może z powodzeniem konkurować z wiedzą tworzoną przez specjalistów. To nie przypadek, że kolejne naukowe badania dowodzą, że hasła w Wikipedii nie ustępują jakością, zakresem merytorycznym, poziomem detali czy łatwością przekazu komercyjnym encyklopediom<sup>3</sup>.

Z Wikipedii korzystają nie tylko studenci, nie tylko juniorzy, ale także seniorzy. Doświadczenie plus relewantna informacja ułatwiają diagnozy. Seniorom czasem bliżej do trafnej diagnozy zmian klimatu kulturalnego.

Przykładem niech będzie senior Konstanty Puzyna, krytyk teatralny, który uczestniczył w spektaklach juniorów, czyli scen studenckich w latach 70. i potrafił przeczuć kontrkulturowy trening wyobraźni społecznej. Trening uczuć i przeżyć, postaw i poglądów, który w sierpniu 1980 r. doprowadził do najgłębszego spośród danych mi przeżyć pokoleniowej i ponadpokoleniowej natury – współtworzenia „Solidarności” i uczestnictwa w pospolitym ruszeniu Polaków przeciw komunistycznej dyktaturze, za wolność nie tylko naszą, ale i innych narodów Europy Wschodniej. Opisując spektakl *Koło czy Tryptyk* w teatrze „77” z Łodzi na łamach tygodnika „Polityka” w 1972 r., Konstanty Puzyna kończył recenzję następującymi słowami:

---

<sup>2</sup> Zob. np. A. Gorz, *The Immaterial. Knowledge, Value and Capital*, Seagull Books, Londyn – Kalkuta – Nowy Jork 2010.

<sup>3</sup> D. Jemielniak, *Wolność, hierarchia i edukacja. Dariusz Jemielniak o Wikipedii*, <http://historiaimedia.org/2013/05/21/wolnosc-hierarchia-i-edukacja-dariusz-jemielniak-o-wikipedii/> [22.07.2013].

Wysypujemy się z wolna na schody. Nikt się nie odzywa. Niełatwo się odezwać. Ta wypowiedź teatralna jest czymś więcej niż teatrem. Znikły różnice między widzem a aktorem, publiczność stała się elementem spektaklu, wmanewrowano ją w sytuację, w której gra, nawet jeśli grać nie zamierza. Tak, tu są jedynie uczestnicy<sup>4</sup>.

Trzecie przesłanie mojej krótkiej wypowiedzi o długim życiu seniorów w kulturze brzmi następująco: trzeba na nowo wymyślić kulturę polityczną spontanicznego i nieustającego współuczestnictwa w podejmowaniu politycznych decyzji. Wymaga to pewnej dozy spontanicznej koordynacji ponad pokoleniami (stąd seniorzy), ponad politycznymi podziałami (stąd spontaniczność) i ponad rynkowo-państwowymi sieciami kontroli (nie gramy o zysk z towaru ani władzę z monopolu, lecz o współdecydowanie, co jest inną nazwą demokracji). Ostatnim sygnałem do podjęcia takiego projektu była próba narzucenia społeczeństwu krajów członkowskich Unii Europejskiej umowy ACTA. Seniorzy wszystkich krajów – włączcie się. Kultura jest wam potrzebna, jeśli chcecie pozostać czynnymi obywatelami systematycznie pacyfikowanych, ubezwłasnowolnianych oraz neutralizowanych społeczności. Zakładajcie swoje NGO. Uspołeczniajcie swoje społeczności. Działajcie lokalnie i globalnie, jawnie i tajnie, jedno- i wielogłowo, jedno- i dwupłciowo. Wynajdźcie rytuały, zaczerpnijcie przyjemności i przećwiczcie politykę współpracy (podobne hasła wysuwa amerykański socjolog Richard Sennett, zastanawiający się, jak szanować biedniejszych i gorzej wykształconych)<sup>5</sup>.

Zakończę akcentem osobistym. Moja Teściowa, która jest kobietą niezwykłą, zakończyła pracę zawodową w charakterze dentystki i powróciła do młodzińskich zainteresowań, malując w ramach zajęć uniwersytetu trzeciego wieku. Trafiła na opiekunkę, też seniorkę, która umiała sformułować zasady harmonijnej współpracy swoich podopiecznych. Wszyscy na „ty”, wszystko na luzie, ale nie wolno o polityce, chorobach i dzieciach albo wnukach. Bardzo zdrowe zasady dla uczestniczących czynnie w kulturze seniorów. Uspołecznianie w warunkach hiperkomunikacyjnych splotów to minimalizacja dostępu, powściągliwość ocen, prostota reguł współdziałania oraz otwarcie na twórcze wkłady i nieoczekiwane zmiany. Współdziałanie z innymi mamy w genach, ale genetyka nie odkrywa przepisów ruchu drogowego, zasad mobilizacji ruchu społecznego, emancypacji kobiet albo emigrantów, manier przy stole ani norm regulujących harmonijną współpracę seniorów twórczo uczestniczących w kulturze. Takie normy trzeba po prostu wymyślić, tak jak wymyśla się przepisy na smaczny posiłek. Czyli gotując, czyli współpracując, czyli sięgając po recepty uczestnictwa, które nazywają się kulturą, i zmieniając je w miarę, jak nabieramy wprawy i doświadczenia. Po to seniorom potrzebna jest kultura.

<sup>4</sup> K. Puzyna, *Gorejąc nie wiesz...*, „Polityka” z 4.03.1972 r.

<sup>5</sup> R. Sennett, *Together. The Rituals, Pleasures and Politics of Cooperation*, Allen Lane, Londyn – Nowy Jork 2012.

## Summary

### Why the seniors need culture?

The author attempts to answer the question if senior citizens have cultural needs, which should be satisfied. He notices that senior citizen issues are being renegotiated, for instance, the retirement age goes up. Many more issues are re-negotiated, for instance our social roles and realities of social institutions. According to the author, culture is an indispensable and ongoing, polyphonic conversation of mankind with itself. Against the background of this conversation, within the flow of this ongoing negotiation and renegotiation of our social realities, our personal, private and intimate conversations can become enriched, manifesting more creativity and helping us socialize. Culture is, indeed, needed (also by the elderly) – it is indispensable for anyone who wishes to remain an informed and committed, participating citizen.

**Keywords:** culture, renegotiation of reality, participation

**Słowa kluczowe:** kultura, renegotjowanie rzeczywistości, współuczestnictwo